Nr. 155. Lwów — Niedziela dnia 10 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
„Drobnych ogłoszeniach“
Korespondencye prywatne
Nadesłane na trzeciej stronicy
Nekrologia
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 5.

Dziś:	B 6 po Św. św. Pelagii	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 4 m. 16	Długość dnia g. 15 m. 36
Jutro:	N. 5 po S. Hł. 4 Petra i Pawła			Zachód „ „ 7 „ 52	Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lipca.

Zapewne mało kto słyszał o istnieniu religijnego kultu „Wielkiej Swiecy“, a przecież ma on w Europie licznych wyznawców, o których teraz piszą rosyjskie dzienniki z powodu prześladowania, na jakie są oni wystawieni. Szczegóły o tych ludziach są bardzo ciekawe.

Szeroki pas ziemi od Finlandyi do gór Uralskich, wzdłuż górnego biegu Wołgi i Oki, był niegdyś zaludniony wyłącznie przez różne plemiona Finnów, między którymi osiadali Rosyanie, jako koloniści. Na ich ziemi stoją: Petersburg, Moskwa, Nowogród i inne północne miasta. Gdzie niegdzie lud ten do dziś stanowi główny zastęp ludności wiejskiej i tak jest w gubernii petersburskiej, estlandzkiej, wołogodzkiej, kostromskiej, kazańskiej i wiackiej; gdzie niegdzie znów, jak w moskiewskiej i niżnionowogrodzkiej, już znikają, zupełnie tak samo, jak Słowianie nad Łabą, albo pod Wenecyą. Ale gdzie oni jeszcze są, tam wszędzie zachowali swój język i obyczaj, a od Rosyan stronią. Wszędzie zmuszono ich przyjąć prawosławie, na które oni przystali bez walki, ale też tylko pozornie. Zresztą w gubernii petersburskiej i na zachód od niej, w tak zwanym „kraju nadbałtyckim“, wyznają protestantyzm. W innych okolicach albo zachowali swe dawne pogaństwo, do którego tembardziej są przywiązani, że z niem kryć się muszą, albo też owo dawne pogaństwo spletli z prawosławiem, utworzywszy kult „kugu sorta“, to znaczy „wielkiej świecy“.

Wyznawcami tej dziwnej wiary są Czeremisi, lud bardzo liczny, należący do wielkiego szczepu Finnów. Rozsiedli się oni szeroko po obu skłonach Uralu, w dawnem tatarskiem carstwie kazańskiem i stąd na północ aż ku oceanowi Lodowatemu. Mówią dotąd po swojemu i mieszkają w osobnych wioskach, z któremi wszędzie sąsiadują rosyjskie, potworzone przez rząd na ziemiach dawniej chańskich. Dla zrozumienia tego, co dalej powiemy o teraźniejszem prześladowaniu „kugu sorta“, musimy zaznaczyć, że w Rosyi gminy wiejskie są połączone w administracyjne grupy, niby w „gminę zbiorowe“, które się nazywają „wołostiami“. Każda taka „wołost'“ ma wybranego przez chłopów, a zatwierdzonego przez gubernatora naczelnika, który się nazywa „wołostny starszyna“, ma swój sąd, swój rodzaj sejmu (schod), który załatwia domowe sprawy, a ma także prawo uznać tego lub owego członka gminy, albo nawet którąś całą wieś za szkodliwą, a wówczas rząd wydala takie szkodliwe osoby na Syberyę. Do niedawna owo prawo wołostnych „schodów“ wydalania szkodliwych członków gminy nie było kontrolowane przez władzę, później jednak z powodu niesłychanych nadużyć, których dopuszczały się większości chłopskie na „schodach“, prawo to uszczuplono o tyle, że wyrok „schodu“ musi być zatwierdzony przez naczelnika powiatowego. W ziemiach czeremiskich ugrupowano wioski w ten sposób, że stolicą wołości jest zawsze wieś rosyjska i wszystkie urzędy pełnią Rosyanie. To trzeba wiedzieć dla zrozumienia sposobu, jakim prześladowano „kugu sortę“.

Wyznawcy tej religii, sami Czeremisi, pozorni prawosławni, pozostali w gruncie rzeczy poganami. Dawniej byli bałwochwalcami, mieli licznych kamiennych i drewnianych bożków, którym przynosili ofiary ze zwierząt domowych, a podobno niekiedy i z ludzi. Lecz mniej więcej sto lat temu, pod wpływem nauki chrześcijańskiej, zmienili swe wyznanie, utworzyli nową religię „kugu sortę“. Wedle ich religijnej teoryi, istnieje jedna najwyższa, dwupłciowa istota, która się nazywa „Wielkim Początkiem“, albo „Wielkiem Tchnieniem“, albo „Powszechną Matką“. Ta istota ustawicznie sama się odradza, czy odmładza, dając przytem życie wszelkiemu stworzeniu. Modlić się do niej można tylko w świętym gaju i trzeba składać jej ofiary z chleba, miodu i masła. Religijny obrządek jest taki: Przed nabożeństwem wszyscy muszą się wykąpać i włożyć długie do kostek białe szaty. Kto nie ma własnej szaty, temu daje ją gmina. Potem wszyscy się zbierają w świętym gaju i śpiewają pieśni o „Wielkim Początku“, o „Wielkiem Tchnieniu Życia“, o „Macierzy wszystko rodzącej“, lepią z wosku świecę grubości 7 werszków (około 20 centymetrów) następnie zapalają ją na głazie pod dębem i padłszy twarzą do ziemi pogrążają się w rozmyślaniach o wielkości Wszechstwórcy-Wszechmacierzy. Potem w stępach kamiennych tłuką kamieniami ziarna żyta, jęczmienia lub owsa, rozczyniają tę masę pobłogosławioną wodą i miodem, pieką na węglach i placki składają dokoła „wielkiej świecy“, zwanej „kugu sorta“. Następują znowu modły i śpiewy, potem wszyscy zapalają mniejsze świece i postawiwszy je na głowach błagają Boga chórem o urodzaj, o zdrowie ludzi, pszczół, domowych zwierząt, o przebaczenie grzechów, o pomyślne panowanie monarchy, zwycięstwo każdej dobrej sprawy i t. d. W końcu wszyscy zasiadają do wspólnej uczty, złożonej z placków, mleka i miodu. Takie nabożeństwa odbywają się co piątku, który oni mają za dzień święty. Religia ich nie pozwala im nosić żadnych wyrobów fabrycznych, tylko to, co sami zrobili z lnu lub wełny; nie wolno im chodzić w skórzanem obuwiu, jeno w łapciach splecionych z siedmiu łyk, ponieważ, aby mieć skórę, trzeba zabić zwierzę, a wszelkie zabijanie jest zbrodnią, której nie przebacza „wszystko rodząca macierz“. Ubogich i niezdolnych do pracy utrzymuje gmina, karmiąc ich publicznie, przyczem usługują zamożne niewiasty, odziane w białe szaty.

Oficyalnie należeli ci ludzie do prawosławia, utrzymywali popa i dyaka, dawali na cerkiew i mieli spokój. Ale lat temu dwadzieścia powstał między nimi nowy prąd religijny: uznali oni, że brzydko jest udawać prawosławnych i wspierać popów, kiedy się ich nauki nie przyznaje za prawdziwą. Wyrzekli się tedy prawosławia, a wówczas z początku wzięto się do nich ostro, skonfiskowano im białą odzież, kamienne stępy, gminne zapasy miodu, wosku i zboża, wycięto święte gaje, a gdy i to nie poskutkowało, uchwałą „schodów wołostnych“ uznano ich za członków szkodliwych, władza zaś popędziła ich na Sybir. Stamtąd pisali oni błagalne listy do cara, więc z Petersburga zapytywano gubernatorów, co to są za ludzie i za co zesłani, a odpowiedzi brzmiały, iż nietylko są to bałwochwalcy, ale nadto chcieli ożywić swą narodowość, swojemu językowi dać cywilne prawa, słowem odtworzyć swój naród fiński, coby było ze szkodą dla państwa. Prawosławny synod orzekł, że słusznie ich zesłano — i sprawa się skończyła. Lecz wstąpił na tron Mikołaj II, manifestem koronacyjnym uwolnił zesłanych wyrokami administracyi, więc wróciły tłumy Czeremisów, a tu się okazało, że ich ziemie, ich wioski zabrali czynownicy, popi, chłopi rosyjscy, słowem każdy, kto chciał, a mógł.

I oto teraz dzienniki wyciągnęły tę sprawę, świadczącą o dziwnych w Rosyi porządkach.

Z pogranicza czarnogórskiego i bośniackiego donoszą o nowem wzburzeniu, zapowiadają powtórną ruchawkę w okolicach niedawno uspokojonych orężnie, a głoszą, że tym razem Czarnogóra wystąpi po stronie powstańców i że w tym celu rząd księcia Mikołaja rozdaje swej nadgranicznej ludności karabiny, których 30 tysięcy niedawno Rosya darowała księciu Mikołajowi. Nie wiemy, czy te wieści są choć trochę prawdziwe, ale są dość prawdopodobne. Ci, co teraz się burzą i niedawno wywołali gwałtowne powstanie w okręgu Berańskim, wzburzyli się także w r. 1875, a ich ruchawka dała początek wypadkom, które doprowadziły do wojny czarnogórsko-tureckiej, następnie zaś rosyjsko-tureckiej.

Ci ludzie tworzą osobny narodek, przynajmniej za osobny się uważają, a za pokrewny Czarnogórcom. Zwą się Wasojewiczami, są prawosławni i mają taką organizacyę, jak dawni siczowi kozacy, liczą zaś 6 tysięcy zbrojnych. Czarnogóra żądała przyłączenia ich do siebie, lecz na kongresie berlińskim postąpiono z tą sprawą krakowskim targiem: parę powiatów wasojewiczowskich oddano Czarnogórzu, a resztę zostawiono przy Turcyi. Oczywiście, niezadowoliło to Czarnogóry, a nadzwyczajnie rozżaliło przepołowionych Wasojewiczów. Odtąd ci z nich, którzy pozostali przy Turcyi, burzyli się prawie ustawicznie, podnosząc niekiedy prawdziwe powstanie, a znowu ci, których przyłączono do Czarnogóry, pomagali tamtym, jako braciom. Ostatni wybuch przed miesiącem był bardzo silny. Wasojewicze zdobyli stolicę kraju Beranę, przepłoszyli wojsko tureckie i urzędników, pobili Albańczyków, którzy poszli byli bronić sprawy sułtańskiej. Ale książę Mikołaj może otrzymał z Petersburga nakaz załagodzić tę sprawę, bo sam się udał nad granicę, zatrzymał swoich Wasojewiczów, którzy szli tureckim na pomoc, a tamtych tureckich skłonił przez agentów do zaniechania ruchawki. Burza przeminęła, wojska tureckie i władze wróciły, sułtan podziękował księciu Mikołajowi za życzliwą i skuteczną pomoc. Ale ta pomoc zaszkodziła księciu w opinii jego własnych Wasojewiczów, a także i tureckich. Powiedziano o nim, że sprzedał Turkowi nietylko narodową, ale i chrześcijańską sprawę, takie zaś gadania są niebezpieczne dla książęcej władzy w kraju, w którym owa władza głównie się opiera na popularności i na przekonaniu, że władyka Mikoła jest atamanem wolnych drużyn czarnogórskich, będących w wiecznej wojnie z bisurmanem. Być tedy może, iż książę dla odzyskania popularności poczynił jakieś przyrzeczenia naczelnikom rodów i dla poparcia czemś tych przyrzeczeń, począł broń rozdawać, a Wasojewiczów zaraz to zachęciło do zrobienia nowej ruchawki, której wybuch, już na wielką skalę, poczęto teraz zapowiadać na czas po żniwach. O niebezpieczeństwach, jakiemi grozi ta sprawa, pisał niedawno nasz wiedeński korespondent.

Pamiętna rocznica i konferencye poufne.

Piszą nam z Wiednia 8 lipca:

Na 10-go lipca przypada jedna z najważniejszych rocznic tego smutnego roku jubileuszowego. Dnia 10 lipca roku 1848 w Wiedniu po raz pierwszy zebrał się wspólny sejm austryacki. Uroczyste jego otwarcie przez zastępcę Cesarza arcyksięcia Jana nastąpiło wprawdzie dopiero 22 lipca, ale 10-ty lipiec oznacza faktycznie narodziny nowoczesnego parlamentaryzmu austryackiego. Wada organiczna tego pierwszego sejmu tłómaczy wszelkie późniejsze zawady i wykolejenia, aż do tego najfatalniejszego w roku zeszłym i bieżącym. Historyczny normalny rozwój stosunków politycznych wymagał w r. 1848 zwołania delegacyi starych reprezentacyi prowincyonalnych, celem ułożenia wspólnej konstytucyi. Tymczasem pod naciskiem ulicy i pod wpływem rewolucyi paryskiej ówczesny słaby rząd wiedeński zarządził wybór sejmu na podstawie głosowania powszechnego, które wtedy istniało jedynie we Francyi, o którem nie myślało jeszcze żadne inne państwo konstytucyjne, najmniej najstarsze — Anglia! Zastosowany nagle, z nienacka, bez należytego przygotowania, bez politycznego wykształcenia mas suffrage universel do oryginalnych stosunków austryackich, musiał sprowadzić najdziwaczniejsze zamieszanie.

„Es ist der Fluch der bösen That,
Dass sie, fortzeugend, Böses muss gebähren“ —
jak powiada Schiller w „Wallensteinie“.

Pierwszy sejm austryacki, zaimprowizowany na podstawie powszechnego głosowania, pod każdym względem stał się karykaturą parlamentarnego zebrania, chociaż w nim zasiadali ludzie niepospolitego charakteru i zdolności, aby z pomiędzy naszych wymienić tylko czcigodnych weteranów Smolkę i Ziemiałkowskiego, którzy pewnie pojutrze z rozrzewnieniem wspomną o tym początku swego świetnego i historycznego zawodu parlamentarnego! Ale sam skład pierwszego sejmu dostatecznie tłómaczy, dlaczego nie mógł się wywiązać z zadania swego, dlaczego nie zdołał zapanować nad anarchicznemi prądami, które, jak zawsze i wszędzie, pociągnęły za sobą „zbawcze“ zamachy stanu etc. Dość, że rozważając dzisiejsze trudności konstytucyjne i szukając ich głębszych powodów, koniecznie dochodzimy po nitce aż do owego pierwszego sejmu wspólnego, którego posiedzenie pierwsze odbyło się 10 lipca 1848 r.

W tę pięćdziesiątą rocznicę zgromadzą się tutaj prezesowie klubów lewicy celem rozstrzygnięcia pytania, czy wolno przyjąć zaproszenie prezesa gabinetu hr. Thuna na konferencye poufne celem złagodzenia zatargu, wywołanego rozporządzeniami językowemi, a tem samem uniemożebnienia po 50-ciu latach! prawidłowej funkcyi parlamentu austryackiego? Podobno trzy z 5 frakcyi lewicy niemieckiej oświadczą się za udziałem w konferencyach poufnych. Zdaje się, że uczynią to mianowicie prezesowie klubów wiernokonstytucyjnych większych właścicieli, frakcyi chrześcijańsko-socyalnej i wolnego związku liberalnego (grupy Mauthnera, czyli kilkunastu posłów przeważnie z izb handlowych). Przeciwko wszelkim konferencyom przed zniesieniem rozporządzeń językowych oświadczą się podobno prezesowie klubów postępowego i niemiecko-narodowego. Z różnych jednak oznak można wnosić, że w klubie postępowym, złożonym przeważnie z posłów liberalnych z Czech i Morawii, zaznacza się silny prąd w tym kierunku, aby nie odrzucać a limine poufnych i „nieobowiązujących“ konferencyi. Według normalnych pojęć 3 głosy przeciwko 2 powinny sprowadzić uchwałę na korzyść konferencyi. Zwłaszcza, że trzy pierwsze kluby razem liczą więcej członków, niż dwa ostatnie. Nastręcza się jeszcze inne pytanie drażliwe. W imię solidarności lewicy niemieckiej, może pojawi się wniosek, aby na konferencyach była reprezentowana cała lewica. Hr. Thun, jak się zdaje, zamierza zaprosić na konferencye tylko posłów niemieckich z Czech i Morawii, zasiadających w klubach większych właścicieli i postępowym. Zachodzą więc różne trudności formalnej natury. Powszechnie jednak przeważa zdanie, że komitet prezesów klubowych przynajmniej nie zabroni frakcyi większych właścicieli wziąć udziału w poufnych obradach, stosownie do uchwały, która zapadła na ostatnim zebraniu tej frakcyi w Pradze. *Ostdeutsche Rundschau* teraz codziennie ulega konfiskacie, z czego wnosić trzeba, że gwałtownie podburza przeciwko wszelkiej akcyi ugodowej. Na odwrót różne niemieckie dzienniki zagraniczne, jak *Post*, *Schwäbischer Merkur* itd. napominają Niemców austryackich. Skutku praktycznego dotąd podobne napomnienia nie odniosły.

In merito ważną kombinacyę odsłonił *Vaterland*. Jak wiadomo, najsilniejsze oburzenie w Kołach niemieckich wywołał przepis rozporządzeń językowych, że wszyscy urzędnicy w Czechach i na Morawie powinni władać obu językami krajowemi. Niemcy twierdzą, że Czech z nabycia znajomości języka niemieckiego ciągnie różne, ważne korzyści, których na odwrót nie dostępuje Niemiec, gdy się nauczy po czesku. Rozporządzenia barona Gautscha już znacznie osłabiły ów zasadniczy przepis pierwszych rozporządzeń. Otóż teraz *Vaterland*, wskazując na przykład Tyrolu, proponuje, aby rozpowszechnić instytucyę urzędowych tłómaczy. W okręgach czeskich władze urzędować będą wyłącznie po czesku, w niemieckich po niemiecku, ale za pomocą tłómaczy strony otrzymają wyroki, odezwy itd. w swoim języku. Według tej metody, ani urzędnik czeski nie potrzebowałby znać języka niemieckiego, ani niemiecki czeskiego. Jest to zasada wręcz przeciwna tej, na której się opierały rozporządzenia z kwietnia r. z. Zachodzi przedewszystkiem pytanie, czy organ konserwatywny wystąpił z tą propozycyą z inspiracyi rządu, czy też — barona Dipaulego?

Równocześnie zbierze się także komitet wykonawczy prawicy. Koło polskie tylekrotnie oświadczyło uroczyście, że gorąco pragnie przyczynić się do złagodzenia zatargu niemiecko-czeskiego i przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych, że nie może zachodzić najmniejsza wątpliwość, w jakim kierunku obecnie rozwinie swą działalność.

Akcya ratunkowa dla żydów.

Onegdaj zebrali się w Krakowie posłowie izraeliccy dr. Byk, dr. Rapaport, dr. Kolischer, p. Piepes-Poratyński, profesor Uniwersytetu krakowskiego dr. Rosenblatt tudzież pp. Hirsch Landau, Albert Mendelsburg, dr. Kohn, dr. Dawid z Nowego Sącza i dr. Steinhaus z Jasła i naradzali się nad tem, w jaki sposób należałoby przyjść z pomocą tym żydom, którzy ponieśli szkody skutkiem ostatnich zaburzeń. Postanowiono przedewszystkiem utworzyć komitet, który zajmie się zbieraniem składek. Oprócz komitetu centralnego, powstaną także subkomitety w tych okolicach, w których zdarzyły się ekscesa i gdzie rychła pomoc jest konieczną. Nadto postanowili zebrani w Krakowie przedstawiciele ludności żydowskiej nie ograniczać swej działalności jedynie do niesienia materyalnej pomocy pokrzywdzonym żydom, lecz także rozwinąć chwalebną akcyę, zmierzającą do usunięcia tych przyczyn, które wytwarzają w ludności chrześcijańskiej niechęć do żydów. Do tego celu zamierza komitet dążyć przez podniesienie oświaty i moralności wśród mas żydowstwa i przez czuwanie nad tem, aby między ludnością żydowską a chrześcijańską panowały dobre stosunki. Już pierwsza uchwała powzięta onegdaj świadczy o tem, że komitet całkiem poważnie pragnie dążyć do tego celu. Postanowiono bowiem, że doraźna pomoc udzielona zostanie tylko tym żydom, którzy zrzekną się poszukiwania w drodze sądowej pretensyi za wyrządzone im szkody. Postanowienie to zasługuje na wszelkie uznanie. Procesa bowiem o odszkodowanie, wytoczone przez żydów, stałyby się tylko powodem nowego rozjątrzenia wśród włościan i utrudniłyby osiągnięcie właściwego, naszem zdaniem, celu zamierzonej akcyi, tj. wytworzenie podstaw do zgodnego pożycia ludności chrześcijańskiej i żydowskiej. Niejednego chłopa zrujnowanoby materyalnie, a bardzo wątpliwą jest rzeczą czy skarżący żydzi otrzymaliby zupełne wynagrodzenie swych szkód. Natomiast straciliby bardzo wiele, bo włościanie uważaliby ich za największych wrogów, czyhających tylko na ich zgubę — i skutkiem tego istniałby w kraju niejako chroniczny stan pogotowia wojennego. Z tych przeto powodów podnosimy obywatelską uchwałę tego izraelickiego zgromadzenia posłów i mężów zaufania, a o ile byliśmy bardzo przeciwni tej akcyi separacyjnej, jaką ci posłowie rozpoczęli w Wiedniu swojego czasu po za ramami Koła polskiego, na pierwszą wieść o rozruchach antyżydowskich w Galicyi, o tyle teraz możemy szczerze przyklasnąć obywatelskiej działalności wspomnianych posłów, wzywając ich zarazem do tego, żeby wszelkie-

---

33)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Na wspomnienie tej stacyi Gelber ochłonął nagle z gniewu.

— Jedzie pan do Jarowińca? — rzekł. — Skontrowanie tamtejszej poczty przyda się bardzo. Tamtejsza poczmistrzyni żyje nad stan; teraz sprowadziła do siebie brata i wyprawia na poczcie libacye. Zapytaj się jej pan także, czy wolno zużywać „Streifę“ na prywatne gawędki. Cały dzień aparat w Jarowińcu w ruchu; zdaje się, że telegraf istnieje tam po to, aby pannie Malewskiej było wygodnie komunikować się z poczmistrzem w Łęgu.

Komisarz udawał, że nie słyszy tych skarg, zanoszonych na Jarowiniecką poczmistrzynię, popatrzył na zegarek i po raz drugi upomniał się o konie.

Gelber aż posiniał z gniewu.

— Tekluś, zawołaj na parobka, niech założy konie i odwiezie pana komisarza do Jarowińca — rzekł do ekspedytorki.

Od tej chwili nie odzywał się już do komisarza. Kipiał w nim gniew straszny; na myśl o żonie zaciskał pięści, gdyż czuł, że ona go ubezwładniła, że groźby, jakiemi ją maltretował w ostatnich czasach, już teraz strasznemi dla niej nie będą; będzie mogła urągać jego złości.

Zerwał się, chciał biedz do żony, ale wzrok jego zawadził o spojrzenie komisarza, który śledził go z pod przymrużonych powiek i zdawał się szydzić z jego irytacyi. Zaklął tylko półgłosem i znowu padł na fotel.

Dopiero po odjeździe komisarza kazał przywołać do kancelaryi Sabinkę i zagroził jej, że jeśli z matką pojedzie, to ją żandarmami każe do domu przyprowadzić.

— Twoja matka niech jedzie, gdzie chce! — wołał. — Wyżebrała posadę administratorki, intrygowała, robiła donosy, ano to zapłacili jej w dyrekcyi. Niech jedzie do Miloszyna dziś jeszcze, lub przeniesie się do swojej przyjaciółki, doktorowej Suzińskiej, która jej na podróże do Lwowa pożyczała pieniędzy. Niech mi się wynosi z domu!...

— To ja także pójdę! — wybuchnęła Sabinka z płaczem.

— Ty tu zostaniesz, podlegasz mojej władzy, jestem ojcem!...

— Ja matki nie puszczę samej!

— Zobaczymy!

— Chyba mnie ojciec zabije, jak Musię zabił!...

— Co? Co ty śmiałaś mi powiedzieć?...

Porwał się z miejsca i stanął przed córką.

— Ha, wyrodki, podłe szczenięta! — wołał. — Precz mi z oczu! Nie mam już dzieci! Precz!...

Sabinka wybiegła z kancelaryi; za nią pogoniło przekleństwo ojca.

O świcie dnia następnego wyjechała z bramy pocztowego budynku naładowana bryka, na której wśród tłómoków z pościelą i wysoko piętrzących się gratów gospodarskich siedziały dwie skulone postacie niewieście. Nikt się z niemi nie żegnał, nikt nie zapłakał nad ich dolą; minęły uśpione jeszcze miasteczko i wyjechały na gościniec, wiodący do Miloszyna.

W południe otrzymała Róża list, który jej doniósł o wyjeździe Gelberowej i Sabinki.

„Kiedy Pani list ten otrzyma — pisała Sabinka — będziemy już z matką w Miloszynie. Jak się to stało, opowiedzą pani zapewne inni, bo wszyscy zajmowali się tu nami bardzo żywo i nie brakło nigdy widzów naszemu dramatowi. Przynajmniej akt ostatni ukryjemy przed ciekawością obcych; wyjedziemy o świcie. W tej chwili biła północ. Matka moja, znużona przygotowaniami do podróży, złożyła głowę na tłumok z pościelą i płacze. Biedna, żegnać się musi z miejscem, gdzie spędziła lat trzydzieści, gdzie była bez granic szczęśliwą, a potem pokutowała za to szczęście latami trosk, bólu i upokorzeń. Jak ja zazdroszczę Musi, że śpi tam w mogile spokojnie i nie doczekała dnia tego! Teraz poznaję, że śmierć bywa czasem wybawieniem.

„A może ja bluźnię? Jestem jeszcze potrzebna na świecie biednej mojej matce; będę na nią pracowała, osłodzę jej życie i prosić będę Boga o siły i wytrwałość. Może kiedyś, kiedyś ojciec się do nas zbliży.

Dziś rano otrzymaliśmy wiadomość o Żorżu. Przyjechał do Zetowiec krewny Mośkowej z Buffalo. Nie wiem jakim sposobem poznał się on tam z Żorżem, dość, że przez tego żydka doszły nas o nim wieści, że żyje i dobrze mu się powodzi. Podał nam swój adres i prosił, aby mu donieść, co się tu dzieje. Posłał też mamie trochę pieniędzy. Z pewnością i do pani wkrótce napisze. Pytał bowiem w liście, jakim sposobem mógłby się z panią skomunikować tak, ażeby listy nie przechodziły przez pocztę w Zetowcach. Napiszę mu, aby list do pani przysłał za pośrednictwem poczty w Łęgu. Widocznie Żorż nie chce, aby ojciec przeglągał jego korespondencye.

„Piszę do pani o tem wszystkiem, bo wiem, że chociaż się Pani oddaliłaś od nas ostatniemi czasy, nie przestałaś przecież myśleć o nas przyjaźnie. Wytłómaczyłam Panią tem, że nie chciałaś spotykać się z moim ojcem, który podobno szykanował Panią na każdym kroku. Mam nadzieję, że teraz pisać Pani do nas będzie, a może odwiedzi nas kiedy w Miloszynie. Żegnamy Panią i dziękujemy za życzliwość dotychczas nam okazywaną. Matka jest tak bardzo znużoną, że nie może skupić myśli, by do Pani słów kilka dołączyć. Kazała mi to uczynić w jej imieniu, to też Panią raz jeszcze serdecznie pozdrawiam i życzę szczęścia“.

List wypadł z rąk Róży; zamyśliła się głęboko.

Ustęp odnoszący się do Żorża, najmniej ją interesował; o tem wszystkiem wiedziała już z opowiadań brata. Bynajmniej nie życzyła sobie listu od Żorża, gdyż chciała zapomnieć o nim i o przelotnem uczuciu, które było właściwie tylko pragnieniem miłości.

— Cóż to znowu za hiobowe wieści? — spytał w tej chwili Maryan, który wrócił właśnie z przechadzki; całe przedpołudnie łowił rybki w Dunajcu i z tryumfem przyniósł siostrze swą zdobycz.

— To list pożegnalny od Sabinki Gelber — odparła Róża, podając list bratu. — Przeczytaj go Maryanie — dodała.

Maryan złożył wędkę i ryby na stole, uzbroił oczy w cwikier, wziął list do ręki i zaczął czytać.

Czytał z początku z komiczną powagą, przeginając swą szczupłą, wysoką figurę to w prawo, to w lewo, strojąc grymasy i potrząsając energicznie długą, czarną czupryną. Dopiero kiedy treść listu pojął, spoważniał nagle i składając list w ręce siostry, szepnął:

— Biedne istoty!

— Pojedziemy do nich — rzekła Róża.

— Czy dziś jeszcze?

— Nie żartuj Maryanie! Dziś napiszę do nich, będą miały moją odpowiedź jutro. Wybierzemy się zaś do Miloszyna wtedy, gdy otrzymam przyrzeczenie od ekspedytora pana Włodzimierskiego, że mnie zastąpi w biurze.

— Bardzo dobrze! Zastosuję się do rozkazu mojej siostrzyczki. A teraz schowaj list, idź do kuchni i dopilnuj obiadu; przyniosłem ci ryby, a zatem zapracowałem na swoją porcyę. Nie wiesz, czy nauczyciel wrócił już z Zetowiec?

— Nie wiem. Czy chcesz się z nim widzieć? W takim razie poślę służącą zapytać się, czy jest w domu.

— To nic pilnego. Pójdę tam po obiedzie. No, idź do kuchni — dodał, całując ją w twarz.

Lecz za chwilę odwołał ją do aparatu.

— Nauczyłem się już poznawać, kiedy wołają twoją stacyę — rzekł — zdaje mi się, że to depesza ze Lwowa, bo słyszałem litery L. J.

Róża przybiegła do aparatu.

— Jest depesza — mówiła, połączywszy linie — cicho, nie przeszkadzaj mi.

Siadła i umoczyła pióro w kałamarzu.

Odbieranie depeszy trwało bardzo długo, Maryan zaczynał się niecierpliwić.

— Cóż u licha? — zawołał. — To cały list jakiś!

— Cicho.... nie przeszkadzaj.... jeszcze się omylę.... o.... już się omyliłam i będę musiała przepisać telegram. Nie przeszkadzaj mi, bo muszę całą treść powtórzyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mi środkami starali się godzić, a nie jątrzyć, więc aby wzywali wszystkich swych współwyznawców, aby nie tylko nie wszczynali żadnych kłótni z chłopami po wsiach i karczmach, ale nadto, aby nie wytaczali lichwiarskich procesów włościanom i w ogóle w stosunkach ekonomicznych z naszymi chłopami przestrzegali jak najsurowszej moralności.

Gdyby w tym kierunku szanowni posłowie izraeliccy zechcieli rozwinąć swą obywatelską czynność, to niezawodnie przyczyniliby się bardzo do uspokojenia kraju, a dla swoich współwyznawców wyświadczyliby o wiele więcej, niż przez udzielanie zapomóg. Raz przecie odważnie trzeba sobie całą prawdę powiedzieć i przyznać się do tego, że w postępowaniu żydów po wsiach jest bardzo mało pożytecznego dla kraju, a bardzo wiele szkodliwego. Pożytecznem jest tylko budzenie życia handlowego i rozwijanie obrotów ekonomicznych; szkodliwem rozpajanie chłopów, wyzyskiwanie ich głupoty, uprawianie lichwy, opieranie wielu obrotów ekonomicznych na oszustwie. Jeżeli z naszej strony dążymy usilnie do tego, aby wytępić dzikość i głupotę u włościan, aby ich podnieść moralnie, aby ich oświecić, wykształcić, uszlachetnić, to niechże i kierujące sfery izraelickie postawią sobie ten cel w stosunku do pospólstwa żydowskiego, rozrzuconego po wsiach galicyjskich, a wtedy mir i zgoda zapanują i o rozruchach antyżydowskich będziemy tylko z historyi wiedzieli.

Samoistna węgierska taryfa celna.

W austryackich sferach handlowych i przemysłowych powstał niemały popłoch na wiadomość, że rząd węgierski całkiem poważnie przygotowuje się do urządzenia samoistnego węgierskiego obszaru celnego i już wypracował osobną autonomiczną taryfę celną dla Węgier, tudzież ustawę taryfową i zamierza przedłożyć je osobnej ankiecie fachowej, zanim wniesie ją w Sejmie. Ankietę tę zwołano na 14 lipca, na godzinę 10 rano. Minister handlu br. Daniel rozesłał już około 150 zaproszeń. Powołał mianowicie do udziału w tej ankiecie reprezentantów wszystkich izb handlowych i przemysłowych, tudzież stowarzyszeń rolniczych, około 30 członków Izby posłów i Izby magnatów i reprezentantów prasy. Ankieta ta przeprowadzi przedewszystkiem zasadniczą dyskusyę nad pytaniem, czy Węgrzy mają pozostać nadal we wspólności celnej z Austryą, czy też odłączyć się od niej i stworzyć własne terytoryum celne. Następnie poddany zostanie pod opinię ankiety projekt samoistnej węgierskiej taryfy celnej i ustawy taryfowej. Projekt samoistnej węgierskiej taryfy celnej skonstruowany jest jak najdokładniej na wzór obowiązującej obecnie austro-węgierskiej taryfy i obejmuje 356 pozycyi, podzielonych na 50 klas. To zatrzymanie dotychczasowego systemu uzasadnia rząd węgierski tem, że jakkolwiek w razie rozwiązania dotychczasowej unii celnej, uzyskają Węgry zupełną swobodę działania i będą się potrzebowały oglądać jedynie na własne interesa gospodarcze, to przecież muszą na razie brać wzgląd także na to, że przyjęły one wspólnie w traktatach handlowych liczne zobowiązania wobec państw zagranicznych, które muszą być dotrzymane. Zresztą węgierskie urzędy celne zrosły się poniekąd skutkiem kilkudziesięcioletniej unii celnej z Austryą z dotychczasowym układem taryfy, to też radykalna jej zmiana mogłaby wywołać chaos w ich manipulacyi, na czem ucierpiałby tylko handel węgierski. Nadto liczy rząd węgierski na to, że nawet i po zerwaniu unii celnej pozostanie Austrya nadal najważniejszym odbiorcą węgierskich produktów surowych. Zatrzymując w całości układ dotychczasowej austro-węgierskiej taryfy, starał się rząd peszteński ile możności dostosować ją do taryfy niemieckiej, gdyż to może się skutecznie przyczynić do rozwoju stosunków handlowych między Węgrami a cesarstwem niemieckim, do czego rząd peszteński wielką wagę przykłada. W układzie poszczególnych pozycyi dążył rząd peszteński przedewszystkiem do tego, aby otoczyć skuteczną opieką węgierskie rolnictwo i węgierski przemysł, a tam, gdzie to się dało, aby także zwiększyć dochody państwowe. W tym celu podwyższono znacznie opłaty celne od zboża, mąki, owoców, bydła, produktów zwierzęcych, piwa, drzewa, wyrobów wełnianych i lnianych, skór, papieru itp. gdyż to wyjść musi na korzyść węgierskiego przemysłu i rolnictwa, zaś podwyższenie ceł od towarów kolonialnych korzeni, owoców południowych, tytoniu i cygar przysporzyć musi skarbowi większe dochody.

W Austryi, jak rzekliśmy na wstępie, wywarła wiadomość o tej przygotowawczej akcyi rządu węgierskiego ogromne wrażenie. Zaniepokojone zostały zwłaszcza sfery handlowe i przemysłowe; utrzymujące stosunki z Węgrami, gdyż one oczywiście ucierpiałyby wiele na zerwaniu dotychczasowej łączności handlowo-celnej.

Pozycye taryfowe projektu węgierskiego są bowiem tak wysokie, że podcięłyby zupełnie eksport wielu artykułów z Austryi do Węgier, który obecnie w obec sojuszu celnego wolny jest od wszelkiego cła. Dla przykładu wystarczy przytoczyć niektóre tylko pozycye, odnoszące się właśnie do artykułów, które Austrya eksportuje do Węgier. Na len, konopie i jutę nałożono opłatę 1 zł. 50 ct., a na blichowaną przędzę 3 zł., na wyroby lniane i na nici 10 zł., a na blichowane 15 zł., na wzorzyste tkaniny lniane wedle ilości nitek, z których składa się deseń, przy dziesięcionitkowych tkaninach 40 zł., przy dwudziestonitkowych 80 zł., od batystu i gazy 240 zł., od koronek 400 zł., od tapet i materyi na meble 60 zł., od wełny w stanie surowym 5 zł., od pranej fabrycznie 20 zł., a od farbowanej, czesanej lub blichowanej 25 zł. Opłaty celne od wszystkich wyrobów przędzalnianych dla Austryi ustanowiono dwukrotnie lub trzykrotnie wyższe niż u innych państw. To samo zrobiono z jedwabiem i wyrobami jedwabnymi.

Na wszelkie produkta rolnicze nałożono również tak ogromne cła protekcyjne, że równają się one niemal zupełnemu zamknięciu granicy. Oto n. p. ktoby chciał sprowadzić do Węgier krowę, musiałby zapłacić cło 15 zł w złocie od sztuki, od wołu 20 zł., od nierogacizny 10 zł. od sztuki. Na słód nałożono cło 4 zł. w złocie od centnara, na pszenicę 3 zł., na owies 2 zł. itp.

Jednem słowem cały ten projekt taryfowy robi takie wrażenie, jak gdyby Węgry chciały otoczyć się murem ceł ochronnych. *Fremdenblatt* nazywa tę taryfę w najwyższym stopniu protekcyonistyczną, a jakkolwiek wierzy w to, że jeszcze przez długi czas nie będzie ona miała żadnego praktycznego znaczenia, to jednak nie może oprzeć się podejrzeniu, że rząd węgierski układając ją, miał w tem pewien ukryty zamiar. Mianowicie daje *Fremdenblatt* do poznania, że taryfa ta ma charakter negocyacyjny, to znaczy, że stanowić ma przedmiot pewnych układów i targów, których rezultatem byłoby to, aby w zamian za odstąpienie od zamiarów, przebijających z tej taryfy, uzyskać na innem polu koncesye dla Węgier.

W prasie węgierskiej, a zwłaszcza liberalnej, wywarło ogłoszenie tej taryfy także bardzo nieprzyjemne wrażenie. Prawie wszystkie pisma nawet sprzyjające rządowi oświadczają otwarcie, że podobne cła są w Węgrzech wręcz niemożliwe, a całą tę taryfę nazywają fantastycznym romansem Bellamy'ego w tłumaczeniu ministra handlu Daniela.

Nemzet pisze, że zaprowadzenie takiej taryfy celnej równałoby się wypowiedzeniu Austryi wojny ekonomicznej i że naruszone zostałyby przez nią najżywotniejsze interesa państwa węgierskiego. — *Pesti Hirlap* mniema, że ogłoszenie tych zamiarów rządowych nastąpiło chyba w myśl maxymy „si vis pacem para bellum“ (jeżeli pragniesz pokoju, przygotowuj się do wojny). Pismo to nie pojmuje, jaki właściwie cel może mieć przedstawianie w teoryi państwa zupełnie odosobnionego pod względem ekonomicznym. Także celu zwołania osobnej ankiety węgierskiej nie pojmuje *Pesti Hirlap*, gdyż właściwą przecież rzeczą było zwołać ankietę wspólnie z Austryą. *Pester Lloyd* zwraca uwagę na tę okoliczność, że gdyby podobna taryfa weszła w życie, wszystkie artykuły żywności podrożałyby na Węgrzech niesłychanie.

Obawy wywołane ogłoszeniem zamiarów rządu peszteńskiego zarówno z tej jak i z tamtej strony Litawy stara się uspokoić urzędowa *Wiener Zeitung*, dając do poznania, że jakkolwiek Węgry wszystko przygotowują do tego, aby w danym razie urządzić się samoistnie, wszelako do tego nie przyjdzie, gdyż zarówno z tej jak i z tamtej strony Litawy rozważą wszyscy jak ważne interesa ekonomiczne są tu w grze i nie dopuszczą do zerwania unii. Rząd węgierski z pewnością nie dąży do tego zerwania, a że zawczasu wypracował projekt samoistnych urządzeń celnych, to dla tego tylko, aby w razie gdyby skrajne stronnictwa udaremniły sfinalizowanie na czas ugody, nie nastał choćby tylko w krótkim okresie przejściowym zupełny chaos.

Podatek osobisto-dochodowy.

Po kilkumiesięcznej intensywnej pracy przedłożyły okręgowe komisye szacunkowe dla nowozaprowadzonego podatku osobisto-dochodowego swoje obliczenia. Opierają się one przeważnie na fasyach dochodowych, przedłożonych przez ludność, płacącą podatki. Rezultat tego obliczenia jest stosunkowo korzystnym choć nadwyżka faktycznego dochodu państwa z tego podatku w stosunku do dochodu preliminowanego nie jest tak wysoką jak się tego ogólnie spodziewano. Dochód z podatku osobisto dochodowego wszystkich prowincyi austryackich razem wynosi 21.740.000 zł., podczas kiedy preliminowaną przez rząd sumę tego podatku oznaczono na 18.069.000 zł., do budżetu zaś wstawiono jako prawdopodobny faktyczny dochód kwotę 15,620.000 zł. Wobec tego nadwyżka dochodu faktycznego z tego podatku wynosi w stosunku do sumy preliminowanej 3,680.000 zł., zaś do kwoty wstawionej w budżet 6,120.000 zł.

Nadzwyczaj zajmującem jest porównanie tych różnic między rezultatem obliczeń a preliminowanym i wstawionym w budżet dochodem jeżeli się weźmie pod rozwagę pozycye te w poszczególnych austryackich prowincyach. Najkorzystniej wypadnie to porównanie dla Austryi Dolnej z Wiedniem. Dla prowincyi tej preliminowano dochód z tego podatku na 7,098,700 zł., a w budżet wstawiono kwotę 6,271.400 zł., tymczasem obliczenie wykazuje sumę 10,055.000 zł. Na drugiem miejscu stoją Czechy, dla których preliminowano 4,140.000 zł., wstawiono w budżet 3,600.000 zł., a otrzymano z obliczenia obecnego 4,360.000 zł. Trzecia z kolei, Morawia, wykazuje dochód 1,450.000 zł., podczas gdy preliminowano dla niej 1,440.000 zł., a w budżet wstawiono 1,200.000 zł.

Galicya stojąca pod względem wysokości dochodu na czwartem miejscu jest w tym szeregu pierwszą prowincyą, której dochód z obliczeń mniejszym jest od dochodu preliminowanego, choć przewyższa dochód wstawiony w budżet. Podczas bowiem kiedy suma preliminowana wynosiła 1,680.000 zł. a kwota wstawiona w budżet 1,200.000 zł., wykazują obliczenia komisyi szacunkowych 1,450.000 zł. W stosunku zatem do preliminowanego dochodu wykazuje Galicya zniżkę 230.000 zł. zaś do wstawionego w budżet nadwyżkę 250.000 zł. W Bukowinie wynosi dochód 180.000 zł. preliminowano zaś dla niej 150.000 zł., w budżet zaś wstawiono 100.000 złr.

Najniekorzystniej wypadł rezultat obliczeń dla Austryi Górnej, gdzie dochód z obliczeń jest znacznie niższym nietylko od preliminowanego, ale także i od wstawionego w budżet. Obliczony dochód bowiem wynosi w tej prowincyi 550.000 złr. podczas gdy preliminowany 751.000 złr., a wstawiony w budżet 730.000 złr. Reszta prowincyj wykazuje wszędzie nadwyżki.

Cyfry te nie mają jeszcze znaczenia definitywnego, gdyż dopiero po załatwieniu wszystkich rekursów wniesionych przeciwko orzeczeniom komisyi szacunkowych da się cyfra podatkowa dokładnie oznaczyć. Mimo to jednak z różnicy między obliczonym dotychczas dochodem, a dochodem preliminowanym, można wysnuć pewne wnioski o ekonomicznem położeniu i dobrobycie poszczególnych prowincyi. Kwestya zaś moralności podatkowej, o której mówiono tak wiele w ostatnich czasach, nie może być rozstrzygniętą na podstawie danego na razie materyału. Dyrektywą pod tym względem będzie chyba dopiero różnica wynikła z porównania sum podatku opartego na fasyach, a zdobytego na podstawie oszacowań komisyjnych. Nota bene, że rezultat takiego porównania nie będzie uprawniać do zbyt daleko idących wniosków, jeżeli się zważy, że i ostateczne orzeczenie komisyi szacunkowej opierać się musi na fasyi dobrowolnej, a więc daleko od niej odbiegać nie może.

Klęska gradowa.

W smutnej tej sprawie, tak bardzo wymagającej rychłej a skutecznej akcyi powołanych czynników, otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o umieszczenie:

Dąbrowa, dnia 7 lipca 1898.

„Rok 1898 po kilku z rzędu latach nieurodzaju i klęsk elementarnych zapowiadał się dla rolników w dąbrowskim powiecie wcale pomyślnie. Stan zbóż, jako też wszelkich ziemiopłodów kazał spodziewać się dobrych, w wielu okolicach nawet bardzo dobrych zbiorów, rolnicy zatem, a w pierwszym rzędzie włościanie cieszyli się nadzieją, że z plonów tegorocznych choć w części pokryją niedobory z lat ubiegłych i potrafią sprostać wydatkom na cele publiczne, które tak bardzo budżet ich obarczają. Atoli dzień 27 czerwca 1898 dał nowy przykład tego, jak zwodniczemi są ludzkie rachuby i nadzieje! W dniu tym bowiem spadł w tutejszym powiecie podczas szalonej odwieczne drzewa łamiącej i z korzeniami wyrywającej burzy, niebywałej obfitości i wielkości grad, niszcząc prawie doszczętnie zboża i wszystkie rośliny okopowe, ogałacając sady nie tylko z owoców, lecz nawet z liści i gałęzi. Burza ciągnęła z południowego zachodu na północny wschód, a objąwszy powiat dwoma ramionami, przeszła całą jego długość. Bryłki gradu dochodziły do wielkości pięści dorosłego mężczyzny, a o obfitości jego można mieć pojęcie, jeśli się zważy, że wysokie zagony ziemniaków z ziemią zostały zrównane, pod zagrodami zaś leżały jeszcze na drugi dzień po gradobiciu wysokie sterty lodu szuflami pozgartywane. Siła wreszcie, z jaką grad spadł, była tak wielką, że, jak wyżej wspomniano, potężne drzewa zostały z gałęzi ogołocone, zaś starsze płoty zupełnie uległy zniszczeniu. Klęska ta dotknęła bez mała połowę tutejszego powiatu, bo na 105 gmin uległo jej 47 wraz z obszarami dworskimi, a straty są niepowetowane, gdyż o ubezpieczeniu się od gradu, prócz paru właścicieli obszarów dworskich i paru światlejszych włościan, nikt u nas nigdy nie myślał. Czeka tedy powiat nasz straszna nędza, zwłaszcza, że wobec nieurodzajów i klęsk elementarnych w ostatnich kilku latach ludność nie ma żadnych zapasów i już przy tegorocznym przednowku zagroziło jej widmo głodu. Starostwo nasze wspólnie z prezesem Rady powiatowej panem Piotrem Treterem krzątają się energicznie około zebrania szczegółowych dat co do szkód zrządzonych gradobiciem, oraz około obmyślenia środków ratunku. Komisye szacunkowe z ramienia Starostwa jeżdżą już po gminach i oceniają straty celem odpisania podatku. Okólniki wzywające do przedkładania wykazów zrządzonych szkód do Zwierzchności gminnych porozsyłano. To wszystko jednak nie wystarcza, bo tu potrzeba na szersze rozmiary energicznej i szybkiej pomocy ze strony władz, zarządzających funduszami państwa i kraju. Bez takiej pomocy powiat sam nie da sobie rady, bo jest kompletnie wysilony nieurodzajem i klęskami elementarnymi z lat ubiegłych, oraz obarczony najrozmaitszymi prestacyami na cele publiczne, a zresztą nie można nawet wymagać, by w tego rodzaju sytuacyi, gdy jedna połowa powiatu uległa zupełnemu zniszczeniu, druga mogła przyjść jej z skuteczną pomocą. Dlatego też powiat tutejszy żywi błogą nadzieję, że Wysoki Wydział krajowy i Wysoki Rząd, uwzględniając wyjątkowo przykre położenie ludności klęską dotkniętej, pospieszy jej z pomocą ze skarbca swego, do którego ona przez długie lata znacznym datkiem się przyczyniała. Leży to zresztą w interesie publicznym, bo bez tego rodzaju pomocy siła podatkowa tutejszego powiatu na bardzo długie lata będzie nadwerężoną.

Stanisław Różycki, sekretarz Rady powiatowej.

Z izby sądowej.

Kołomyja 8 lipca.

(*Katastrofa kolejowa pod Turką.*)

Wczoraj zeznało znowu kilka osób dość ważny szczegół, że maszynista pociągu osobowego Zachar nie chciał w ową noc jechać. Osoby te wiedzą o tym szczególe z rozmów personalu kolejowego, które przypadkiem słyszały. Podobno na wzdraganie się Zachara, miał Wiliński nakazać mu stanowczo wyjazd temi słowy: „Jedź pan, bo kiedy ciężarowy pociąg poszedł, to i ten przejdzie“.

Świadek Marcinkowski, wysłużony budnik, ten sam, którego w noc katastrofy zastępował Babijów, złożył zeznania korzystne dla Babijowa. Dowiedziawszy się o katastrofie, zapytał natychmiast swego zastępcy, czy był przed przybyciem pociągu osobowego na mostku nad Kozaczówką i czy zawiesił tabliczkę na palu granicznym. Babijów potwierdził to pytanie. I w istocie ujrzał świadek zawieszoną na swojej budce tabliczkę z nr. 3 co uważa za pewny dowód, że Babijów obszedł tor jego po raz czwarty, gdyż aby zawiesić tabliczkę z nr. 3 na budce, musiał ją najpierw zdjąć z pala granicznego, a wówczas miał sposobność zawiesić na tym palu tabliczkę z nr. 4.

Ten sam świadek opowiedział jeszcze, że w nocy z dnia 27 czerwca b. r. spało u niego czterech murarzy, sprowadzonych przez bahnmistrza Wernera w celu naprawienia tego samego mostku, który stał się przyczyną katastrofy. A więc widocznie osk. Werner miał niejakie pojęcie o tem, że mostek ów jest niebezpieczny, ale lekceważył to niebezpieczeństwo. Materyał zebrany podczas śledztwa zawiera dowód, że jeszcze w maju podczas naprawiania wiaduktu pod mostem nad strumykiem Kozaczówką, robotnicy zauważyli, że most jest uszkodzony. Kamienie na skrzydle sypały się jak mąka, a spojenia cementowe rozpadały się. Badany w tym kierunku bahnmistrz Werner usprawiedliwia się, że przecież właśnie najął murarzy dla naprawienia mostu, nie jego zaś jest winą, że przyszli oni za późno. Murarze ci posuwali się od Korszowa ku Kołomyi, wykonali reperacye na 22 mostkach i mieli jeszcze naprawiać właśnie ten ostatni — nad Kozaczówką. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego nie wynajęto 20 lub 30 murarzy, lecz użyto tylko 4 do robót na tak ogromnej przestrzeni, nie znajduje Werner żadnego usprawiedliwienia.

Św. Eiselt, naczelnik stacyi w Stanisławowie, dawniej kontroler ruchu wyjaśniał rozmaite szczegóły co do nadzoru kolejowego, usprawiedliwiając oskarżonych. Co do Babijowa jest on tego samego zdania, co budnik Marcinkowski, a więc twierdzi, że Babijów obszedł tor 4 razy. Niesłusznie także, jego zdaniem, zarzuca się osk. Wernerowi to, że wybrał Babijowa na zastępcę dróżnika, personal służby kolejowej jest bowiem wszędzie bardzo szczupły, a to zmusza zarząd kolejowy do posługiwania się w razie potrzeby starszymi robotnikami.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów 9 lipca.

(*Spór z Wydziałem powiatowym*).

W procesie cywilnym między p. Traunerem z Podhajec a Wydziałem Rady powiatowej brzeżańskiej odbyła się w tutejszym Sądzie krajowym wyższym ustna rozprawa apelacyjna pod przewodnictwem JE. prezydenta dra Aleksandra Mniszek Tchórznickiego. Rozprawie tej, mającej pod pewnym względem znaczenie zasadnicze, przysłuchiwali się namiestnik hr. Piniński i marszałek hr. Badeni. Szło o rozstrzygnięcie kwestyi, czy Wydział powiatowy może być zaskarżony jako osoba prawna, czy też nie. Sąd obwodowy brzeżański swego czasu rozstrzygnął tę kwestyę twierdząco, a to w następującej sprawie. Wydział powiatowy w Brzeżanach oddał imieniem funduszu drogowego budowę pewnej drogi przedsiębiorcom pp Porębskiemu, Mazurowi i Makowi. Do dwóch pierwszych miał p. Trauner pretensyę wekslową i uzyskał nakaz sądowy. ażeby Wydział wynagrodzenie, jakieby za budowę przypadło pp. Porębskiemu i Mazurowi, o ileby ono nie przenosiło sumy egzekwowanej 1200 zł., wypłaciło nie im, lecz p. Traunerowi.

Gdy Wydział tego nakazu nie wypełnił, a to z powodu, że kontrakt z przedsiębiorcami tymczasem został zerwany, a obrachunek jeszcze nie nastąpił — p. Trauner zaskarżył Wydział powiatowy o zapłatę 1.200 złr.; sąd brzeżański wydał wyrok w myśl skargi, podając w motywach, że Wydział już po otrzymaniu nakazu egzekucyjnego wypłacił tym dwom przedsiębiorcom różne większe sumy, a dla wierzycieli ich nic nie zatrzymał. Otóż wskutek odwołania Wydziału odbyła się rozprawa apelacyjna. Obrońca Wydziału, dr. Michalewski, w wywodzie swym zaznaczył, że Wydział prowadził budowę drogi tylko imieniem funduszu drogowego, a fundusz ten nakazu sądowego nie otrzymał, tudzież, że przedsiębiorcy nie otrzymywali żadnych wynagrodzeń, lecz tylko zaliczki na budowę, a te nie były ich własnością, więc nie mogły podlegać egzekucyi. Zastępca p. Traunera, dr. Czajkowski z Brzeżan, obstawał przy motywach sądu pierwszej instancyi.

Uchwała trybunału apelacyjnego nietylko zniosła wyrok I. instancyi, ale i unieważniła cały proces, orzekając, że Wydział powiatowy jest tylko władzą wykonawczą, a nie osobą prawną, która może być zaskarżoną; w danym razie mógł był być skazanym jedynie fundusz drogowy. Ponieważ nieważność tę spowodował skarżący, przeto trybunał zasądził go na zapłacenie Wydziałowi kosztów całego procesu.

Kronika.

Lwów 9 lipca.

W całym kraju panuje według dzisiejszych relacyj urzędowych zupełny spokój.

Wiadomości urzędowe. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Hilarego Hubaczka, dr. Józefa Emilewicza oraz kandydata adwokackiego Kazimierza Szostkiewicza.

Wydział krajowy mianował swego członka posła Edwarda Jędrzejowicza delegatem do sekcyi rolnictwa, leśnictwa i górnictwa w radzie przemysłowej i rolniczej. Jako zastępca delegata mianowany został dyrektor biura melioracyjnego we Lwowie p. Andrzej Kędzior.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Karola Chorążego kier. w Lipnicy górnej, Maryę Pruskównę w Wulce tanewskiej, Franciszka Ożgowicza w Jamnicy, Antoniego Totha kier. w Kurowicach, Wilhelma Rożkiewicza st. w Tyczynie, Annnę Fischerową w Lublińcu starym, Stefanię Dąbrowską kier. a Barbarę Mrdaczkównę i Wandę Inesównę starszemi w Brzeżanach, Jędrzeja Komplikowicza kier. w Kamionce strumiłowej, Antoniego Winkowskiego st. a Bazylego Rawluka mł. w Radziechowie, Sydonię Winnicką kier. w Czortkowie, Maksymiliana Piltosza kier. w Delatynie, Teodora Telichowskiego st. w w Żurawnie, Józefa Łopatyńskiego kier. w Tarnobrzegu, ks. Kazimierza Smolińskiego katechetą rzym. katol. i ks. Emila Kormosza katechetą gr. katol. w Przemyślu, ks. Leona Nestorowicza katechetą gr. kat. w Przemyślu, Olgę Nazarowiczównę st. a Stefanię Sawczyńską mł. w Bolechowie, Romualda Łabęckiego kier, a Jana Skowrońskiego st. w Buczaczu, Jana Tatarę w Borku fałęckim, Walentego Hanusiaka we Włosani, Anielę Gilewiczównę st. w Busku, Stefana Obertasa st. w Busku, Annę Kossowską w Siedliskach, Ignacego Marczyka w Siedliskach koło Tuchowa, Wandę Witekównę mł. w Nowym Targu, Zofię Smolarską w Ortynicach, Leona Rogowskiego st. a Maryę Klier st. w Sasowie, Józefa Dąbrowskiego kier. w Olesku, Loagina Tarnawskiego w Jarczowcach, Mieczysława Kotulskiego w Długopolu, Ludmiłę Baniecką we Wróblówce, Leokadyę Baryczównę w Knurowie.

Sankcyę cesarską uzyskała uchwała Sejmu galicyjskiego, zezwalająca miastu Sądowa Wisznia na pobór opłat od piwa do 1902 roku.

Skutki stanu wyjątkowego. Pan Namiestnik odebrał na zasadzie §. 7 lit a) ustawy z 5. maja 1869 Dz. p. p. Nr. 66 oraz na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 28 czerwca 1898 wychodzącym we Lwowie czasopismom *Robotnik*, *Hromadskij Hołos* i *Monitor* oraz wychodzącym w Cieszynie czasopismom *Wieniec Polski*, *Pszczółka*, *Równość* debit pocztowy do całego okręgu, w którym stan wyjątkowy powyższem ministeryalnem rozporządzeniem został zarządzony, oraz wydał zakaz rozszerzania wymienionych czasopism w tym samym okręgu.

Zaproszenie do Rymanowa. Jan hr. Potocki z Rymanowa w porozumieniu z wszystkimi tamecznymi właścicielami realności wysłał onegdaj telegram do dr. Święcickiego w Poznaniu, zapraszając lekarzy i przyrodników polskich na wrzesień na zjazd do Rymanowa.

Despekta, spotykające od jakiegoś czasu coraz częściej naszą radę miejską, nietylko wywołują pewien ból u wszystkich obywateli miasta, ale nadto nasuwają poważne refleksye. Wprawdzie żyjemy w czasach, w których nieprzyzwoitość i ordynarność obejścia się jest niemal regułą a wyjątkiem delikatność uczuć i manier. Skoro jednak tak smutne są nasze czasy, to tem większa powinna panować przezorność i ogłędność, i instytucya tak poważna jak rada miejska nie powinna wystawiać siebie na afronty, zwłaszcza, że uniknąć ich można bardzo łatwo bez narażenia sprawy publicznej na szwank. Uwagi te wypowiadamy w interesie rady miejskiej i sądzimy, że jak z życzliwego płyną one serca, tak też życzliwie przez nią przyjęte będą.

Pan Roman Żelazowski, bohater i reżyser sceny polskiej we Lwowie otrzymał bardzo zaszczytne odznaczenie, którem dotąd żaden artysta nie może się pochlubić. Oto zarząd teatru w Zagrzebiu zamianował go honorowym członkiem założycielem sceny narodowej kroackiej w Zagrzebiu. Odpowiedni pięknie wykonany ozdobny dyplom nadesłał p. Żelazowskiemu intendent teatru z Zagrzebia. Zaszczytne to odznaczenie zdobył sobie p. Żelazowski ostatnimi sukcesami podczas swych występów gościnnych w Zagrzebiu.

Niemieccy artyści we Lwowie. W klubie pocztowym odbędzie się w poniedziałek pierwszy gościnny występ grona artystów teatru nadwornego i teatru Raimunda z Wiednia. Odegraną zostanie jednoaktowa komedya Emila Pohla pt. „Jezdczyni“ i znany dramat Schnitzlera „Miłostki“. W gronie gości wiedeńskich występować będzie pani Hruby, którą przed rokiem publiczność lwowska poznała z jej występów w teatrze skarbkowskim w roli Małgorzaty w „Fauście“ i w innych wybitnych rolach.

Z krajowej kolonii leczniczej rymanowskiej. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem protektorki i prezesowej kolonii rymanowskiej Stanisławowej hr. Badeniowej posiedzenie komitetu w sprawie przyjęcia dzieci na tegoroczny sezon. — Na 300 zgłaszających się dzieci obsadzono tylko 115 miejsc; o pozostałych 5 miejsc ubiegać się mogą tylko ci, którzy wniosą całą opłatę (50 złr.), do czego komitet został zmuszony brakiem funduszów. Budżet tegoroczny obejmujący koszta utrzymania, uzupełnienia budowy, kąpiele, obliczono na 4.800 złr.

Towarzystwo ratunkowe lwowskie udzieliło w miesiącu czerwcu 263 razy swej pomocy Najczęściej, bo w 52 wypadkach zaopatrywano rany cięte, powstałe w bójkach na noże, które niemal codziennie we Lwowie się zdarzają — i to naturalnie w szynkach.

Nowa kolej. We czwartek została uroczyście otwartą kolej lokalna Łużany-Zaleszczyki na Bukowinie.

Czarnohorski oddział Towarzystwa tatrzańskiego urządza w dniach 17 i 18 bm. wycieczkę w góry Wschodnich Beskidów. Wyjazd ze Lwowa do Worochty w sobotę 16 b. m. o godzinie 10,05 w nocy lub w niedzielę 17 bm. o godz. 10.55 przed południem. Jadąc tymi pociągami (osobowymi) podróżni wycieczkowi korzystają w II i III kl. z 50% opustu ceny biletów jazdy. Opłata na pierwsze wspólne wydatki wynosi dla niezłonków Towarzystwa tatrzańskiego 2 zł., dla członków 1 zł., dla młodzieży 50 ct. od osoby. Zgłoszenia i przekazy z pieniędzmi należy nadsyłać do 14 bm do Czarnohorskiego oddziału Towarzystwa tatrzańskiego w Kołomyi.

Wycieczkę do lasu na Pohulance (wchód przez browar Kleina) urządza w niedzielę dnia 10 b m. stow. katolickich robotników „Jedność“ i „Przyjaźń“.

Niedoszły zamach na Cesarza. Prokuratorya peszteńska otrzymała w grudniu r. z. od kwieciarki, nazwiskiem Róża Pal, doniesienie, że trzej chłopi: Józef Muzsik, Józef Kovacs i Ludwik Hartmann uknuli spisek na życie Cesarza. Wszystkich trzech uwięziono bezzwłocznie i poddano ścisłej indagacyi Dwaj z nich, Muzsik i Hartmann, przyznali się, że istotnie w listopadzie ubiegłego roku powzięli zamiar podłożyć minę dynamitową w kanale na ulicy „Margarethenring“ w Peszcie i że pieniądze na wykonanie zamachu spodziewali się dostać od przywódzcy socyalistów Stefana Varkony'ego. Zamach miał być wykonany w dniu 11 kwietnia b. r., to jest w dniu, w którym Cesarz przybył do Pesztu na uroczystości jubileuszowe z powodu pięćdziesięciolecia konstytucyi węgierskiej.

Jeden z uwięzionych, Muzsik, zeznał, że Varkony obiecał im dać za to 500 zł. Kovacs wypiera się wszystkiego. Oddział inżynieryi wojskowej zbadał dokładnie wszystkie kanały na „Margarethenringu“, ale nie znalazł tam ani dynamitu, ani w ogóle nic podejrzanego. Z wyników śledztwa okazuje się, że niedorzeczny ten plan powzięli ci trzej chłopi pod wpływem agitacyi socyalistycznej i lektury opisów rozmaitych zamachów anarchistycznych. Chcieli wsławić się i wrzekomo zwrócić uwagę króla na nędzę ludu. Socyalista Varkony wypiera się solennie, jakoby znał tych chłopów, lub kiedykolwiek z nimi rozmawiał, sędzia śledczy stwierdził jednakże, że Muzsik był dwa razy w mieszkaniu Varkony'ego. Kwieciarka Pal opowiada, że jeszcze w listopadzie r. z. chciała zawiadomić policyę o tym zbrodniczym zamiarze Muzsika, który mieszkał u niej, lecz bała się jego zemsty. Przez miesiąc wahała się co ma zrobić, w końcu zebrała się na odwagę i 16 grudnia zrobiła doniesienie do prokuratoryi. Sprawa ta będzie niebawem przedmiotem procesu karnego.

W sprawie zjazdu poznańskiego. Z powodu zamierzonego zjazdu lekarzy i przyrodników w Poznaniu *Berl. Tageblatt* zamieścił był artykuł wstępny pod napisem *Hands off!* („Precz z łapami“), będący jedną wielką napaścią na Czechów, a zarazem zawierający oszczercze a niedorzeczne twierdzenie, jakoby zjazd lekarzy miał być tylko nową formą panslawizmu Oto co napisał dziennik hakatystowski:

„Panowie Czesi pragnęliby w zbitą rzeszę niemiecką przedsięwziąć małą wycieczkę panslawistyczną. W Pradze nie przyznają się jednak otwarcie do takich zamachów, używają do tego zamaskowania. Panslawizm występuje bowiem według miejsca, czasu i potrzeby w najrozmaitszych kostyumach. W Moskwie albo w Petersburgu używa się godła humanitarnego, skoro chodzi o popieranie interesów panslawistycznych. Zakłada się pod protektoratem książęcym słowiańską filię Tow. Czerwonego krzyża, albo jakie słowiańskie Tow. dobroczynności, żeby wspierać skutecznie uciśnionych braci na Bałkanach. Uroczystość panslawistyczna w Pradze na cześć Palacky'ego miała więcej naukowe godło. W Berlinie podnoszą czasem podobne dążności panslawistyczne w formie tak zwanych „Sokołów“. Niedawno zwróciliśmy uwagę na podobną czeską albo polską narodową swawolę. Najnowsza maska, jaką przybiera w Niemczech ta swawola panslawistyczna, pokazuje się w niewinnych kształtach naukowych. Ogłosiliśmy już rozporządzenie prezesa rejencyjnego w Poznaniu, dotyczące wykluczenia obcokrajowców od udziału w projektowanym zjeździe polskich lekarzy. Godnym uwagi jest już ten fakt, że w Poznaniu ma się odbyć zjazd polskich lekarzy, który jest wprost prowokacyą, skierowaną przeciwko dążnościom germanizatorskim w owej utrakwistycznej pruskiej dzielnicy wschodniej, niedawno ze strony rządu z naciskiem objawionym“.

Oto szczerze wypowiedziany powód niechęci, jaką wzbudza w Niemcach zjazd poznański. Panom Niemcom zjazd się nie podoba, bo sprzeciwia się germanizatorskim dążnościom pruskiego rządu! Dalszy ciąg artykułu poświęcony jest pogróżkom, wymierzonym przeciwko Czechom, których *Berl. Tagbl.* ostrzega, aby nie poważyli się drażnić Niemców w rzeszy niemieckiej, gdyż inaczej cierpliwość niemieckiego narodu może się wyczerpać!

Etievant ułaskawiony. Prezydent Faure zamienił anarchiście Etievantowi, skazanemu na karę śmierci, tę karę na dożywotnie roboty przymusowe.

Namiestnictwo rozwiązało na wniosek Wydziału krajowego Radę powiatową w Dąbrowie. Jak wiadomo mniej więcej przed pół rokiem z dąbrowskiej Rady powiatowej wystąpiło kilkunastu włościańskich jej członków wskutek wewnętrznych nieporozumień.

Wynalazek. Dyrektor warszawskiej fabryki wyrobów metalowych, nazwiskiem Żarski, wynalazł

sposób usunięcia wstrząśnień, jakich doznają wagony z powodu ruchu kół. Wynalazek polega na tem, że p. Żarski zbudował koło, w którem pomiędzy zewnętrznem kołem biegnącem po szynach a mniejszem połączonem bezpośrednio z osią umieścił warstwę kauczukową. Kauczuk ten osłabia wstrząśnienia, jakie powstają wskutek uderzenia kół wagonowych o połączenia szyn. Wynalazca wypróbował już koła swego pomysłu na małej fabrycznej kolejce. Obecnie zaś ma je badać rossyjskie ministeryum kolejowe, któremu p. Żarski przedłożył swój wynalazek.

Balonem nad Saharą. Zarząd m. Paryża otrzymał w tych dniach oryginalną petycyę. Oto trzej oficerowie francuscy, po odbyciu studyów w parku aeronautycznym, pozostającym w zawiadywaniu francuskiego sztabu jeneralnego, zażądali od paryskiego zarządu miejskiego subsydyum na odbycie podróży balonem nad Saharą.

Wszelkie wogóle wycieczki balonem przedstawiają znaczne niebezpieczeństwa, ta jednak, którą projektują oficerowie francuscy, zasługuje na miano zuchwałej. Aeronauci tym razem powzięli projekt odbycia podróży nie w balonie wolnym, który wznosi się, opada i lata zygzakami po szlakach powietrznych, oddany na wolę wiatru. Okrętem powietrznym tych panów ma być aerostat ich własnego pomysłu, wypróbowany i uznany przez francuski sztab jeneralny i ministeryum marynarki. Instytut Smithsona w Waszyngtonie, instytucya dorównywająca powagą paryskiej Akademii nauk, po zbadaniu planu podróży, orzekł, iż wycieczka może być bardzo płodna w następstwa dla nauki, i gorąco wprowadzenie projektu w czyn zalecił.

Osobistości aeronautów francuskich dają rękojmię, iż przedsięwzięcie nie będzie zwykłym humbugiem, ale faktem poważnie obmyślanym i przeprowadzonym. Na czele wyprawy ma stanąć jeden z najdzielniejszych podróżników francuskich, porucznik marynarki Hourst; dowództwo nad balonem obejmie oficer parku aeronautycznego, wychowaniec paryskiej szkoły politechnicznej, obdarzony przez ministeryum wojny tytułem „pilote-aeronaute“, Leon Dax; wreszcie jako inżynier-mechanik do załogi statku napowietrznego należy kapitan armii terytoryalnej, Dibos.

Plan podróży, opracowany już w najdrobniejszych szczegółach, jest następujący: W aerostacie, zdolnym do unoszenia się w powietrzu w ciągu 60-ciu conajmniej dni, żeglarze napowietrzni wyruszą z nad zatoki Gabès, dążyć zaś będą do ujścia Nigru. Objętość aerostatu „Leo Dax“ 18.000 metrów kubicznych. Podróż rozpocznie się przy wietrze północnym lub północno-zachodnim. W ten sposób aeronauci zamierzają dotrzeć do Radamès, gdzie wyczekiwać będą na wiatry, które wieją z północy. Prąd ten ma zanieść statek napowietrzny prosto nad Niger.

Że aerostat pp. Hourst, Dax'a i Dibos'a nie będzie zwykłym balonem, świadczy o tem choćby ten szczegół, iż ani na chwilę nie zerwie połączenia z ziemią. Drut długości 1200 metrów łączyć będzie balon z piaskami Sahary, w wędrówce zaś z aerostatem przez góry, doliny i oazy. Po drodze balon bez większej trudności spotykać będzie plemiona murzyńskie, które może zapragną pobawić się z balonem; i chwytać go za drut, ciągnąć go będą ku ziemi. Ale pp. Hourst, Dax i Dibos i to przewidzieli. Oto drut nie będzie na końcu, przytwierdzonym do balonu, owemu Rumkoffa. Jedno zakręcenie korby, a piorun zniszczy śmiałków [illegible].

Jeszcze jeden szczegół charakterystyczny. „Leo Dax“ zamiast balastu weźmie znaczny zapas butelek, pomalowanych na czerwono, wypełnionych płynem, zdatnym do picia, a nie ulegającym zepsuciu pod wpływem gorąca, jak woda. Gdyby wiatr, co zresztą jest nieprawdopodobne, przestał dąć i gdyby aeronautom przyszło wylądować na jakiemś pustkowiu, np. w pustyni libijskiej, butelki czerwone, rzucane od czasu do czasu, wskazywać będą drogę powrotu do punktu wyjścia, a w ostateczności dostarczą niezbędnego, krzepiącego i pożądanego choćby w najmniejszej ilości napoju.

Oto, w jaki sposób trzej panowie francuscy zamierzają odbyć podróż nad Saharą, bacznie obserwując wszystko, co godnego widzenia naokół, pod stopami i nad głową. Zanim zaś puszczą się w podróż, żądają od paryskiego zarządu miejskiego sumy 15.000 fr. na koszta próby, która ma pewną rękojmię, że balon [illegible].

Rada municypalna m. Paryża, która nigdy nie odmawia zasiłków, ilekroć idzie o przedsięwzięcie nadzwyczajne, projektowane pod egidą stolicy Francyi, i tym razem uchwaliła subsydyum dla oficerów francuskich, pragnących w dziejach aeronautyki nową a ciekawą zapisać kartę.

Szkody gradowe. W zeszłym tygodniu krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń straciło przeszło pięć milionów zł. wskutek gradobicia. Zgłoszono bowiem kilkaset zaaszkodowanych [illegible].

Dwużeństwo księcia Wrede. Wielce romantyczna i ciekawa sprawa omawiana jest obecnie w salonach europejskich, a bohaterem jej członek najznakomitszej rodziny książęcej, książę Adolf Wrede. Historya jest następująca: W kwietniu 1885 zaślubiła pannę Ludmiłę Moldauer w Wiedniu lekarz galicyjski dr. Dobrzański. Młode małżeństwo udało się natychmiast do Rosyi, gdzie p. Dobrzański naturalizował się. Po kilku latach pożycia, niesnaski i nieporozumienia doprowadziły małżonków do [illegible]. Powodem niesnasek miała być pani Dobrzańska, która [illegible] odjechała do Paryża. Po pewnym czasie udało się panu Dobrzańskiemu [illegible] na to, że małżeństwo jego z Wiedenką jest w Rosyi nieważne, ponieważ nie zostało zawarte w myśl przepisów prawosławnego obrządku. Jakoż synod duchowny [illegible] 30 marca 1891 związek ten za nieważny. P. Dobrzański [illegible], a pani Ludmiła również pogodziła się z losem i [illegible] w Paryżu księcia Adolfa Wrede. Z kolei roku 1893 wyjechał książę do [illegible]. Niebawem dowiedziała się opuszczona ex-lekarzowa, obecna księżna Ludmiła, że mąż jej bawi w Szwajcaryi, gdzie zamierza pojąć za żonę [illegible] argentyńską [illegible]. Książę Wrede znalazł i na to punkt wyjścia [illegible] skargę. Niezamordowany w zebraniu [illegible] małżeństwo [illegible] książę [illegible] z ks. Wrede

związek z ks. Wrede uważać należy za nieważny. Zachwycony takim rezultatem książę postarał się o zaprotokołowanie bawarskiego wyroku we Francyi w trybunale Sekwany i pospieszył do ołtarza z milionerką argentyńską. Teraz z kolei rozwinęła akcyę zdetronizowana księżna, pani Ludmiła, która zażądała wykreślenia wyroku bawarskiego z ksiąg cywilnych francuskich i jednocześnie wniosła skargę karną przeciw księciu o bigamię. Sąd apelacyjny w Paryżu uznał małżeństwo pani Ludmiły i księcia Wrede za zupełnie legalne oraz wykreślił wyrok bawarski z ksiąg bawarskich. Książę ukarany będzie za dwużeństwo dopiero wtedy, gdy przybędzie do Francyi, czego on jednak oczywiście nie zrobi.

Katastrofa morska, której ofiarą padło 500 ludzi, jest największą od r. 1881, w którym blisko kanadyjskich wybrzeży zatonęło około 700 ludzi ze statku „Victoria“. Od tego czasu zdarzyło się kilka wielkich katastrof na morzu, np. zatonięcie „Cimbrii“ lub „Elby“ z powodu zderzenia z innymi okrętami, ale katastrofa, która w poniedziałek spotkała parowiec „Bourgogne“, przewyższa je swoją tragicznością, tem więcej, że oprócz niszczycielskiej siły żywiołu dała odrażający przykład wynaturzenia się instynktu samozachowawczego u ludzi, co wywołało sceny podobne jak podczas pamiętnego pożaru Bazaru dobroczynności w Paryżu.

Pasażer John Burge opowiada, że zanim jeszcze „Bourgogne“ zatonęła, dostał się ze swoją matką staruszką do łodzi. Ale majtkowie tam się znajdujący, wyrzucili wnet jego matkę do morza, a potem jego samego. Kiedy się starał zbliżyć napowrót do łodzi, odganiano go wiosłami a nawet pięć razy wciskano go końcami wioseł pod wodę. [illegible] Mimo to uratował się [illegible]. Inni pasażerowie uratowani opowiadają o różnych brutalnościach postępowania personalu okrętowego, który kobiet i dzieci nie tylko do łodzi nie dopuszczał, ale je nawet [illegible]. Jakiś inżynier okrętowy torował sobie drogę z nożem w ręku. Pewien pasażer opowiada, że widział zatonięcie całej rodziny; ojciec jej czynił wysiłki nadludzkie, aby uratować swoją żonę, ale [illegible].

Prof. Lacasse, jedyny z pasażerów, który podczas katastrofy nie spał jeszcze, natychmiast w chwili, gdy zmiarkował co się stało, zbudził swoją żonę, narzucił na nią szaty, pospieszył na pokład i [illegible] wrzucony do morza. Na szczęście uchwycił się jakiejś deski [illegible]. Na desce tej płynął przez 8 godzin i widział tragiczne sceny, dziejące się na falach. Niektóre z nich zapełnione były tak szczelnie, że się przewróciły. Jakiś podróżny, który nagle dostał obłąkania, sam wskoczył do wody i utonął.

Inżynier okrętowy Laisne twierdzi, że niemożliwem było spuścić wszystkich łodzi, bo okręt zatonął w kilku minutach. Wir, który się wytworzył nad jego grobem, pochłonął dwie łodzie z kobietami i pasażerami pierwszej klasy. Na inną łódź, którą właśnie spuszczano, spadł komin i tak nią wstrząsnął, że ludzie powypadali do morza.

Pani Henderson, żona kapitana żaglowca „Cromartyshire“, który spowodował katastrofę, opowiada, że po zderzeniu się okrętów, pasażerowie na „Cromartyshire“ myśleli, że to ich okręt jest uszkodzony i powybiegali na pokład, gotowi do ratowania się. W tem się jednak pokazało, że okręt nie był w niebezpieczeństwie. W tem usłyszano świst z „Bourgogne“ i ujrzano rakiety. Kapitan Henderson odpowiedział w ten sam sposób w mniemaniu, że sygnały dawano przez „Bourgogne“ na oznakę gotowości niesienia pomocy. Ale wnet nastała cisza śmiertelna, a gdy mgła rozwidniła, ujrzano na morzu pływające łodzie, trzymających się szczątków okrętu i walczących ze śmiercią. Natychmiast rozpoczęto ratunek.

Kapitan Henderson utrzymuje, że to „Bourgogne“ najechała na „Cromartyshire“ a na swoje usprawiedliwienie przytacza to, że według reguł morskich w razie zbliżenia się powinny parowce wymijać okręty żaglowe, jako mniej ruchliwe. „Cromartyshire“ jest barką żaglową i jechał właśnie z ładunkiem kredy z Dunkierki do Filadelfii.

Kilkunastu utopionych pasażerów brakuje na liście ofiar, gdyż zakupili oni bilety bezpośrednio przed odpłynięciem okrętu. Między nimi miał się znajdować hiszpański attaché z Waszyngtonu, Dubosc, który szpiegowstwem na rzecz Hiszpanii kierowanem z Kanady narobił niedawno tyle wrzawy w pismach amerykańskich.

Co do tego, jak długo trwało tonięcie okrętu „Bourgogne“, to zeznania uratowanych wahają się między 10 minutami a pół godziny. Po większej części [illegible]. Wszystko to trwało bardzo krótko; [illegible] eksplodowały kotły [illegible] ludzi [illegible].

Rodzina kapitana Delonclo nie traci nadziei, że kapitan może znajduje się na jakiejś łodzi. Według zapatrywania jednak prawdopodobieństwa nadzieja ta jest nieuzasadnioną. Wszyscy oficerowie okrętu „Bourgogne“ z wyjątkiem komisarza okrętowego utonęli, bo [illegible]. Kapitan Delonclo był mężczyzną w sile wieku [illegible]. Kapitanem Bourgogne został dopiero przed kilku miesiącami [illegible].

Zjazd lekarzy kolejowych. W Petersburgu z inicyatywy ministra kolejowego odbył się ubiegłego tygodnia zjazd lekarzy kolejowych z całego państwa rosyjskiego, w celu ustalenia zasad służby lekarskiej i szpitali kolejowych, środków niesienia pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach itd. Najbardziej zajmującem dla publiczności z obrad tego zjazdu było to, że skonstatowano istnienie osobnych chorób kolejowych, mianowicie w pierwszym rzędzie chorobę t. zw. „przemogę kolejową“ (*surmenage de chemin de fer*), powstającą u urzędników kolejowych, jeżeli są przeciążeni pracą. Owóż to przeciążenie pracą kolejową wytwarza zupełnie inne symptomata i zmiany w organizmie, aniżeli przeciążenie wszelką inną pracą i najbardziej się zbliża do przeciążenia pracą dziennikarską. Mianowicie ta ogromna odpowiedzialność, jaka ciąży na urzędniku kolejowym, to ciągłe natężenie umysłu, czy się wszystko to zrobiło, co się zrobić było powinno, żeby nie nastąpiła żadna katastrofa, wreszcie to ciągłe rachowanie się z czasem i przywiązanie całej myśli do zegarka, na który urzędnik kolejowy musi co chwila spoglądać, gdyż nieraz ma zaledwie kilka minut czasu, żeby jakiś pociąg złożyć i tor uwolnić dla innego pociągu, więc to roznerwowanie w najwyższym stopniu, wytwarza chorobę, która jest zupełnie inną od choroby powstającej u jakiegokolwiek urzędnika, lekarza, oficyalisty, prawnika etc., przeciążonego pracą. — Drugą chorobą jest „nerwica urazowa kolejowa“ (*neurose traumatique de chemin de fer*), również inna, aniżeli wszystkie nerwice, gdyż powstaje z najwyższego przestrachu podczas jakichś katastrof kolejowych.

Ofiary. Dr. Piszek przesyła nam 3 zł. 60 ct., złożone w restauracyi Najsarka we Lwowie przez grono gości dla rodzin, pozostałych po włościanach, zabitych przez żandarmów podczas rozruchów we Frysztaku. Kwotę tę odesłaliśmy do burmistrza m. Frysztaka.

Zmarli. Mirosław Dobrjański, znany z procesu Olgi Hrabar, zmarł nagle na udar sercowy w Chełmie. — We Lwowie, Antoni Serwatky, major w pensyi, lat 64. — Robert Henryk Aigner, adjunkt zakładu ubezp. robotn. od wyp., lat 30.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +11, w poł. + 12 R. Bar. 758 Spada. Deszcz.

Szczyt grzeczności.

— Pozwoli szanowny pan, że na chwilę wyjmę jego rękę z mojej kieszeni i zawołam policyanta?..

Rozmowa z literatem.

Poeta. Kocham panią!

Dama. Proszę mi powiedzieć, czy naprawdę mię pan kochasz, czy też potrzebujesz tematu do nowej poezyi?

Literatura i sztuka.

* **Dzieje narodu polskiego.** Wł. Grochińskiego Kraków nakładem autora. 1898. Nowa ta historya Polski ma za zadanie popularyzowanie dziejów ojczystych, i w tem podobną jest do innych dawniejszych i nowszych podręczników. Różni się zaś od nich tem, że doprowadzając opowiadanie aż do wypadków czasów ostatnich, nie ogranicza się na notowaniu dat, lecz przedstawia organizacyę państwa ze szczególnem uwzględnieniem zmian w formie rządu i układzie społecznym. Opowiadanie jest przejrzyste, zajmujące i pisane prostym, jasnym i pozbawionym niepotrzebnej patrokacizny językiem. Do dzieła dodane są trzy mapy przedstawiające Polskę w wiekach XV, XVII i XIX po kongresie wiedeńskim i utworzeniu królestwa kongresowego z Wks. warszawskiego. Pod względem wydawniczym odpowiada wygląd książki jej treści. Papier biały, druk duży i wyraźny, a korekta staranna, to wszystko razem z treścią sprawia, że książka ta kwalifikuje się szczególnie dla młodzieży, którąby mogła wykształcić historycznie, przygotować do czytania monografii historycznych i oryentowania się wśród powodzi sądów o naszej przeszłości.

* **Słownik czesko polski.** Prof. A. Hora w Pilznie czeskiem, który od lat 38 pracuje nad zaznajomieniem Czechów z literaturą polską i w tym celu wydał „Podręcznik rozmów czesko-polskich“ i „Słownik polsko-czeski,“ szuka księgarza, którýby swoim nakładem wydał jego słownik czesko-polski, zawierający na 1840 stronicach około 54.000 wyrazów i do 10 000 zwrotów językowych czeskich z przekładem na język polski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 lipca.

(Z.) Na Węgrzech wypogodziła się aura, to też i na giełdzie zrobiło się zaraz pogodniej. Obroty dzisiejsze ograniczały się jednak przeważnie tylko do walorów kolejowych, w innych kategoryach papierów nie było prawie żadnego ruchu, kursa jednak nie spadły, gdyż jakkolwiek nie było popytu, ale z drugiej strony nie było także podaży. Z rent spadła dziś dotkliwie 3½% wa węgierska renta inwestycyjna. Zamknięto ją kursem 89 70, a więc prawie o 3% poniżej kursu emisyjnego. Austryacka renta tej samej kategoryi stoi na 92 15. Bank angielski zawiódł oczekiwania, gdyż nie zniżył dziś eskontu. Powodem tego było to, że w ubiegłym tygodniu ubyło ze skarbca banku złota za 1½ miliona funtów szterlingów, przeważnie do Rosyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359 40, węgierskie 394 50, Anglobanki 157 60, Uniony 296 50, Bankvereiny 266·50, Länderbanki 226 25, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 291 75, Elbethale 262 75, Renta papierowa 101·75, srebrna 101 70, austryacka złota 121·20, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 120 75, węgierska renta wal. kor. 99.05, dukat 5·63, 20 frankówka 9·52—; marki 11·74 —, ruble 1·26¼.

Ceny zboża. Wiedeń 7 lipca. Pszenica na jesień 8·74—8·79; żyto na jesień 6.96—6·97; owies na jesień 5.87; kukurudza na lipiec-sierpień 5·35. na sierpień-wrzesień 5.47.

Wiedeń 8 lipca. Pszenica na jesień 8·71—8·86; żyto na jesień 6·99—7·08; owies na jesień 5·92—5·95; kukurudza na lipiec-sierpień 5·36—5·38; rzepak na sierpień-wrzesień 12·70, 12·80. Spirytus 19·50—19·70.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 9 lipca 1898.

Na żyta popyt trwa dalej, wskutek czego ceny żyta wykazują dalszą zwyżkę, również hreczka poszukiwana, a ceny tejże poszły w górę. Co do innych produktów tendencya niezmienna.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·75 do 11·50, żyto gotowe 8·75 do 9.50, owies gotowy 8·— do 8·25, jęczmień pastewny 6·50 do 7·00, jęczmień browarniany 0·— do 0·—, rzepak 10 75 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·25, groch do gotowania 8.50 do 9·75, wyka 6·— do 6·75, bobik 7·— do 7·25, hreczka 9·— do 9·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·60 do 5·70, chmiel nowy za 56 kl. 50·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 14.— do 15·—.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 8 lipca.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się bardzo spokojnie, prawie bez transakcyi na pszenicę, której ceny utrzymały się raczej nominalnie, niż rzeczywiście. Żyto było również jak poprzedniego targu poszukiwane i utrzymało się w cenie z powodu braku dowozów. Ceny innych produktów nie uległy zmianie.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·25, czerwoną 10.50—11·50, żółtą 10·50—11.50; żyto 9·50—9.85, jęczmień browarny 7.80—8·50, na paszę —·— do —·— owies 8·00—9·—; rzepak —·— do —·—, koniczy czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Rozporządzeniem z dnia 18 czerwca 1898 l. 19179/16 dozwoliło ministerstwo kolei żelaznych dla tych posyłek towarowych, które w czasie trwania rozpoczętej już przebudowy dworców kolejowych na stacyi Podgórze-Płaszów, jakoteż na stacyi Lwów, nadawane względnie odbierane zostają, lub przez rzeczone stacye przechodzą na przedłużenie regulaminowego terminu dostawy o 12 godzin dla każdej z powyższych stacyi, a to tak w ruchu lokalnym jak i zagranicznym, z mocą obowiązującą od dnia opublikowania niniejszego ogłoszenia aż do odwołania.

Pociągi osobowe nr. 1717 i 1718 na szlaku kolejowym Lwów-Ławoczne będą kursowały od 10 lipca do 31 sierpnia b. r. włącznie aż do stacyi Tuchli.

Stan wyjątkowy.

Krakowska Dyrekcya policyi zaprosiła przed paru dniami redaktorów wszystkich pism, wychodzących w Krakowie i odczytała im okólnik, w którym prosi uprzejmie, aby się starali w swoich pismach zachowywać ton przyzwoity, właściwy ludziom dobrze wychowanym i wykształconym. Dyrekcya policyi rozesłała to zaproszenie do wszystkich pism krakowskich, gdyż oczywiście nie wolno jej robić jakichś wyjątków, ale wiemy bardzo dobrze, że w Krakowie jest sporo pism redagowanych w tonie jak najprzyzwoitszym, odpowiednim dla ludzi wysoko wykształconych i dobrze wychowanych. Są jednak niestety inne pisma, które zupełnie usprawiedliwiały ten krok władzy. Smutna to rzecz, żeśmy takich doczekali się czasów i to kiedy? Oto w 50 tym roku od owej sławnej rewolucyi, w której ojcowie nasi tracili swoje życie na barykadach, dobijając się wolności prasy. Wolność tę uzyskaliśmy, lecz ona zamiast prasę rozwinąć, nie osłabiając jej ówczesnego wysokiego stanowiska, zrobiła z niej czynnik rozkładu społecznego i rzeczy doprowadziła do tego, że policya musi prosić redaktorów o ton przyzwoity w ich pismach i o wyrażenia takie, jakie ludziom dobrze wychowanym przystoją. Okropnie to smutne czasy!

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 9 lipca. Na wczorajszej radzie ministrów uchwalono wyznaczyć 3½ miliona pesetów na fortyfikacyę portów hiszpańskich. Z Hongkongu donoszą, że powstańcy na Filipinach przyjęli wrogo wojska amerykańskie, że nie pozwolili im wylądować w Cavite, a nawet strzelali do nich.

Nowy York 9 lipca. Porucznik Hobson który wysadził w powietrze okręt „Merrimac“, wypuszczony już został z niewoli hiszpańskiej i przybył do głównej kwatery amerykańskiej w Siboney. Jenerał Shafter zawiadomił dowódcę wojsk hiszpańskich w Sant Jago, że daje mu jeszcze jeden dzień do namysłu czy ma kapitulować, czy też prowadzić dalej beznadziejną walkę. Dowódca hiszpański odpowiedział, że nie myśli się poddać. Zawieszenie broni kończy się dzisiaj. — Admirał Sampson postanowił nie próbować nawet wpłynąć do zatoki Sant Jago wcześniej, zanim wszystkie miny podwodne nie zostaną wyłowione. Na razie bombardować będzie dalej forty, znajdujące się u wejścia do zatoki i w razie potrzeby wysadzi na ląd swą piechotę marynarską, aby zająć te forty.

Ismailia 9 lipca. Eskadra Camary przepłynie z powrotem kanał Suezki i wróci do Hiszpanii.

Madryt 9 lipca. Na wczorajszej naradzie ministrów uchwalono instrukcye dla wszystkich komendantów wojskowych na wypadek, gdyby flota Watsona zaatakowała porty hiszpańskie.

Rozpuszczone za granicą pogłoski o rozpoczęciu rokowań pokojowych są nieprawdziwe. Komendant Sant Jago doniósł, że jakkolwiek w mieście brak żywności, on jednak bronić się będzie do upadłego.

Waszyngton 9 lipca. Departament wojenny otrzymał wiadomość, że ubiegłej nocy podczas gwałtownej burzy zatonęło 11 lekkich okrętów amerykańskich przeznaczonych do popierania akcyi wojennej koło Sant Jago. Z ludzi nikt nie zginął.

Sinaia 9 lipca. Książę bułgarski wręczył wczoraj królowi Karolowi w sposób uroczysty insygnia bułgarskiego orderu pierwszej klasy, nadanego za waleczność okazaną w wojnie i miał przy tej sposobności przemowę, w której wspomniał o współudziale armii rumuńskiej w owej wojnie, której Bułgarya zawdzięcza swą wolność i oddał hołd waleczności armii rumuńskiej, okazanej pod Plewną. Król Karol odpowiedział, że z tem większą wdzięcznością przyjmuje ofiarowany mu order, iż widzi w tem nowy dowód przyjaźni księcia Ferdynanda i cenny węzeł, łączący go z młodą armią bułgarską, dla której żywi jak najserdeczniejsze życzenie. — Podczas obiadu galowego na zamku Pełesz wzniósł król rumuński toast na pomyślność Bułgaryi i jej książęcej pary, której obecne odwiedziny są nowym dowodem dobrych stosunków, istniejących między obu państwami. Książę Ferdynand odpowiedział toastem na cześć królewskiej pary, całej rodziny królewskiej i narodu rumuńskiego i wyraził radość swą z tego, że stosunki sąsiedzkie znów tak się ułożyły, iż oba narody żyją ze sobą po bratersku.

Valparaiso 9 lipca. Senat chileński uchwalił wczoraj ustawę, upoważniającą prezydenta rzeczypospolitej do wypuszczenia na przeciąg sześciu miesięcy not na łączną sumę 20 milionów dolarów. Noty te płatne być mają w swoim czasie w złocie.

Brindisi 9 lipca. Chedyw egipski przybył tu z Aleksandryi i udał się w dalszą drogę do Wiednia.

Konstantynopol 9 lipca. W odpowiedzi na ostatnie przedstawienie czterech ambasadorów w sprawie kretońskiej, wystosowała Porta do ambasadorów tureckich w Londynie, Paryżu, Petersburgu i Rzymie cyrkularz, w którym protestuje przeciw zakomunikowanemu jej przez reprezentantów Rosyi, Francyi, Anglii i Włoch projektowi urządzenia prowizorycznego rządu na Krecie, oświadcza, że nie uznaje legalności kreteńskiego zgromadzenia narodowego i zaprasza owe cztery mocarstwa, ażeby wspólnie z Portą naradziły się nad rozwiązaniem kwestyi kreteńskiej.

Boston 9 lipca. Przywieziono tu 162 osób, uratowanych z zatopionego okrętu „Bourgogne“.

Rzym 9 lipca. Z porady lekarzy nie wychodził Papież przez dwa dni ze swych apartamentów, wczoraj jednak udzielał już audyencyi.

Pekin 9 lipca. Cesarz chiński podpisał dekret, zarządzający utworzenie urzędu patentowego, mającego czuwać nad wynalazkami. Książę Phing otrzymał nadzór nad budową uniwersytetu w Pekinie.

Sinaja 9 lipca. Książęca para bułgarska odjechała dziś z powrotem do Sofii. Na dworcu pożegnał ją król Karol i następca tronu z małżonką.

Lwów 9 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290 50 do 293.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 387.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 256.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98·40, 4 proc. los. w 56 lat 96.40 do 97.10.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.40 do 103 10 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103 00 do.—.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckl i Spółka hotel Zorża Zarządca W. Hodak.